Rozmaitości

DNIA 4. PAŹDZIERNIKA Nro 40. 1834 ROKU.

GRYZELLA COCHRANE.

FRAGMENT HISTORYCZNY.

Gdy poddani ostatniego króla Jakóba broń przeciw niemu podnieśli, najstraszniejszym z tych, co rozwinęli sztandar rokoszu, był sir John Cochrane, dziad po dziś dzień jeszcze żyjącego hrabi Dundonald. Nieszczęście, które od wieków gościło w domu Campbella i zgubę gotowało tym wszystkim, co się z tym domem łączyli, nie ominęło także sir Johna Cochrane. Otoczony wojskiem królewskiém, długo, okropnie i rozpaczliwie się bronił; nareszcie liczbą nieprzyjacioł pokonany, pojmany, stawiony przed sądem i na śmierć z ręki kata skazany został. Jeszcze tylko dni kilka miał żyć, a dozorca więzienia, w którém był zamknięty, oczekiwał tylko rozkazu na pismie, ażeby go wydać w ręce kata. Rodzina i przyjaciele odwiédzali go w więzieniu i pożegnali się z nim. Jedna tylko miła, najbliżéj z nim spokrewniona istota nie przyszła po jego błogosławieństwo. Byłato nadzieja jego domu, rozkosz jego serca; byłato Gryzella, ulubiona córka jego.

Już szarzał wieczór przez żelazne kraty starego zamczyska. Nieszczęśliwy więzień, oparłszy głowę o mur wilgotny, oddawał się boleści, iż nie mógł na ustach ukochanego dziecka swojego wycisnąć pożegnawczego pocałowania, gdy drzwi żelazne skrzypnęły powoli na zardzewiałych zawiasach i wszedł dozorca więzienia, a z nim młoda niewiasta. Była smukłéj kibici, dumnéj postawy; jéj ciemne żywe oczy nie były zroszone łzami, ale sam ten blask ich okazywał za nadto wielki smutek, ażeby łzami mógł się wysłowic. Uploty ciemnych jéj włosów rozdzielone były na czole tak czystém i gładkiém, jak polerowany marmur. Gdy weszła, podniósł więzień głowę.

»Córko moja! moja Gryzello!« zawołał, i niewiasta rzuciła się w jego objęcie.

»Ojcze! kochany ojcze!« Łza towarzyszyła temu wykrzykowi. — »Wasza rozmowa ma być krótka, bardzo krótka,« rzekł dozorca więzienia, zostawując ich samych.

»Oby niebo czuwało nad tobą i pocieszało cię, drogie dziécię moje!« mówił daléj sir John, gwałtownie przyciskając córkę do serca i długi całus piętnując na jéj czole. »Lękałem się, że będę musiał umrzéć nie mogąc ciebie pobłogosławić, dziécię serca mojego; bojaźń ta była okropniéjsza od saméj śmierci... ale ty przyszłaś, kochana córo, przyszłaś! i oto ostatnie błogosławieństwo twojego nieszczęśliwego ojca!«

»Nie, nie!« zawołała; »to nie jest twoje ostatnie błogosławieństwo, ojcze! Ty ojcze nie umrzesz.«

»Uspokój się, dziécię moje! Daływy nieba, ażebym był w stanie pocieszyć ciebie, moja Gryzello, moje ty wszystko! Lecz nie ma nadziei! Jeszcze trzy dni tylko, a wtedy ty i wszystkie dzieci moje zostaną...« Siérotami — chciał dodać, ale słowo to skonało mu na ustach.

»Trzy dni!« powtórzyła, nagle podnosząc głowę i ściskając z zapałem rękę ojca. »Trzy dni! A więc jest jeszcze nadzieja... ojcze, będziesz żył! Nie jestże dziad mój przyjacielem królewskiego spowiednika? Upomni się on o życie syna swojego; — mój ojciec nie powinien umrzeć.«

»Nie, moja Gryzello, nie łudź się nadaremnie — nié ma nadziei. Już król podpisał

mój wyrok, i goniec, wiozący rozkaz méj śmierci, znajduje się w drodze.«

»Niech będzie co chce, ty ojcze jednak nie umrzesz; nie umrzesz powiadam!« Zawołała silnym głosem, lubo załamując ręce, dziewica. »Oby mi niebo dopomogło!« a potém, zwracając się do ojca, rzekła powolniéj. »Potrzeba nam się rozłączyć, ale tylko, ażebyśmy się wkrótce obaczyli.«

»Co chcesz przez to powiedzieć dziécię moje?« zapytał sir John, patrząc z powątpiewaniem w oczy swéj córki.

»Nie pytaj, ojcze,« odrzekła, »teraz nie pytaj jeszcze, i daj mi swoje, ale nie ostatnie błogosławieństwo.«

I raz jeszcze ze łzami w oczach przycisnął ją do serca. Zaraz potém wszedł dozorca więzienia i ojciec z córką musieli się wyrwać z gorących swoich uścisków.

Nazajutrz po téj rozmowie jechał pewien podróżnik przez most zwodzony Berwicku, a przebywszy gościniec Marygate, siadł dla odpocznienia przed bramą jednéj gospody, do któréj wszakże nie śmiał wstąpić, gdyż była za okazałą dla niego. Gospoda ta była dawniéj główną kwaterę Oliwiera Cromwella, a niegdyś stolicą Jakóba VI., króla Szkocyi. Podróżnik ten miał na sobie wełnianą kurtę, był spięty rzemiennym pasem, a przez plecy przewieszony miał krótki płaszcz prostego gatunku. Widać było, żeto był młody człowiek, lubo kapelusz, mocno zaciśnięty na oczy, zasłaniał rysy jego twarzy. W jednéj ręce dźwigał zawiniątko, w drugiéj kij pielgrzymski. Posiliwszy się szklanką wina i wypocząwszy, wstał i poszedł daléj. Nadeszła noc, a z nią burza. Gęste czarne chmury przybywały od morza. Wiatr szumiał po gościńcu, zimny dészcz jesienny w cięższkich spadał kroplach, a wzburzone nurty Tweedu dziko płynęły.

»Niech Bóg zlituje się nad tobą, kiedy śród takiéj nocy podróżować musisz!« rzecze w chwili, gdy podróżnik most zwodzony przebywał, stojący żołniérz przed bramą Anglii na straży.

Po niejakim czasie znajdował się podróżnik w rozległych, pustych i okropnych bagnach Tweedmouthu. Byłato nieprzejrzana okiem puszcza, zarosła janowcem i wrzosem, a tu i ówdzie pokryta gęstą krzewiną. Powoli darł się na wzgórze, nie bacząc na to, że z każdą chwilą okropniéj srożyła się burza. Dészcz spadał potokami, a wichry ryczały, jak zgraja wygłodniałych wilków. Nieznajomy szedł ciągle drogą swoją i zbliżył się tym sposobem może o mil trzy ku Berwick. Ale, nie mogąc dłużéj opiérać się nawałności żywiołów, szukał schronienia pod stojącym na drodze krzakiem, Noc stawała się tym czasem coraz straszniejszą, coraz groźniéjszą burza i może z godzinę ukrywał się podróżnik pod tym, tak mało ochrony dającym krzakiem, gdy usłyszał od gościńca tętent rumaka. Jadący na koniu człowiek odwrócił głowę od wiatru; w tém uczuł, jak ktoś konia jego uchwycił za cugle. Jezdny podnosi głowę, a podróżnik, przykładając pistolet do piersi jego, krzyknął: »Zsiadaj z konia, lub ci w łeb wypalę!«

Jezdny, otrętwiały z zimna i przestrachu, chciał porwać się do oręża, ale rozbójnik puszcza w téj chwili cugle konia, chwyta jezdnego zą barki i rzuca nim o ziemię. Ten pada prosto na twarz i na czas niejaki utraca przytomność. Rozbójnik porywa tymczasem jego tłomoczek, zawiérający depesze dla północnéj Anglii, i, zarzuciwszy tenże na plecy, znika w chaszczach.

Nazajutrz z rana udali się mieszkańcy Berwicku na miéjsce, gdzie ów rabunek popełniono, ale o rozbójniku nie było ani słuchu.

* *
*

Sir John Cochrane żył jeszcze. Depesze, nakazujące śmierć jego, zostały zabrane, a nim nowy rozkaz mógł być wydany, było podobieństwem, że może ojciec jego, hrabia Dundonald, wyrobi odwołanie wyroku za pośrednictwem królewskiego spowiednika. Gryzella nie opuszczała odtąd więzienia ojca i miała zawsze dla niego słowa pociechy. Już od zabrania depeszy upłynęło dni czternaście i nadzieja zaczęła odżywać w sercu więźnia, gdy dowiedziano się, że wszystkie usiłowania były nadaremne, i że król powtórnie wyrok śmierci podpisał. Dzień jeden jeszcze, a nieszczęśliwy rozkaz mógł być już w gmachach więzienia.

»Niech się dzieje wola Boga!« westchnął więzień.

»*Amen!*« odrzekła z żywością Gryzella, »ale ja powiadam, że nie umrzesz, ojcze!«

Jezdny, wiozący powtórnie wyrok śmierci na sir Johna Cochrane, zbliżył się właśnie ku bagnom Tweedmouthu. Spiął konia ostrogą, uważnie przed sobą i za sobą pojrzał, i pistolet z naciągniętym kurkiem trzymał w ręku. Księżyc rozléwał po okolicy mdławe światło i krzakom nadawał postać duchów. Jeźdny brał się właśnie w bok około chaszczów, gdy koń jego stanął dęba, przestraszony wystrzałem z pistoletu, którego ogień zabłysnął mu przed oczyma. W téj chwili jezdny wystrzelił także, a koń powtórnie i to z taką mocą skoczył dęba, że jeźdźca w chaszcze zrzucił. Z krzaków wypadł rozbójnik, a postawiwszy nogę na piersiach jezdnego i grożąc mu sztyletem, zawołał: »Oddaj broń, albo śmierć cię czeka!« Wiozący depesze usłuchał tego rozkazu.

»A teraz wstań i idź! Zatrzymuję twojego konia i twoje papiéry.« Jezdny powstał i z drżeniem odszedł gościńcem ku Berwick. Rozbójnik dosiadł jego konia i jak strzała przez chaszcze popędził.

* * *

Już wszystko przygotowane było do spełnienia na sir Johnie Cochrane wyroku śmierci. Słudzy sądu byli już w pogotowiu do prowadzenia go pod miecz katowski i tylko oczekiwano gońca, mającego przywieźć ów wyrok, gdy w tém dowiedziano się, że i ten wyrok przejętą na drodze. To znowu o cztérnaście dni przewlekło termin stracenia. Cochrane rzuca się w objęcie córki i rzecze z płaczem: »Rzecz widoczna, że Bóg mną się opiekuje.«

»Nie mówiłażem ci, ojcze, iż nie umrzesz?« zawołała córka.

Nie upłynęło jeszcze dni cztérnaście, gdy drzwi więzienia otworzyły się i wszedł hrabia Dundonald, rzucając się w objęcie syna. Ponowił prożbę swoję przez spowiednika i król dał się wreszcie nakłonić. Sir John Cochrane został ułaskawiony.

Więzień powrócił już do swojego pomieszkania, otoczony rodziną swoją; Gryzella tylko, która ojca w więzieniu nie odstępowała, nie była obecna. Właśnie cała rodzina składała dzięki tajemniczéj opatrzności, która dwakroć zniszczyła wysłane depesze, gdy jakiś obcy żądał przypuszczenia. Sir John kazał go wprowadzić i — rozbójnik stanął przed nim. Miał na sobie już wyżéj przez nas opisany ubior, ów płaszcz krótki i owę kurtę wełnianą; lecz ułożenie jego okazywało, że musiał być czémsić więcej, jak prostym rozbójnikiem. Wszedłszy, przyłożył rękę do kapelusza, ale go nie zdjął.

»Oddaję ci te papiéry, panie,« rzecze rozbójnik, »przeczytaj je i wrzuć do ognia.«

Sir John przejrzał papiéry i zadrżał; były-to wydane na niego dwa wyroki śmierci.

»Mój wybawco!« zawołał, »jakże ci mam dziękować, tobie, któremu życie winien jestem!... Ojcze! i wy dzieci! dziękujcie mu za mnie!« Starzec ścisnął obcego za rękę, dzieci objęły jego kolana, on zaś przyłożył rękę do ócz i rozpływał się we łzach.

»Jak się nazywasz zacny mężu? Powiedź mi imię swoje?«

Obcy zdjął kapelusz, a na gruby płaszcz spłynęły bujne włosy Gryzelli Cochrane.

»Wielki Boże!« zawołał uszczęśliwiony ojciec, »córka moja, moja Gryzella, uratowała mię! O jakże piękne jest teraz życie moje!«

Nie dodajemy nic do téj historyi, by tkliwego wrażenia nie osłabić. W końcu wypada nam tylko uczynić wzmiankę, że ta Gryzella Cochrane była babką sir Johna Stewart, a prababką sławnego bankiera Coutts.

(Z pism sir Johna Mackey Wilson.)

O NOWÉJ ERZE SŁAWIAŃSKIÉJ.

(Z Dziennika Powszechnego, warszawskiego.)

Rzecz czytana na akcie uroczystym zakończenia rocznego biegu nauk w gymnazyjum warszawskiém, przy ulicy Leszno d. 28. lipca 1834, przez profesora Andrzeja Kucharskiego.

»Pomiędzy naukami elementarnemi czyli zasadniczemi historyi niepospolite trzyma miejsce chronologija, czyli nauka podziału czasu. Cokolwiek bowiem godnem pamięci uznajemy, chcemy wiedzieć, kiedy się to mianowicie stało. I dla tegoto już starożytni pomyśleli o tem, jakby ułatwić oznaczenie czasu każdego historycznego wypadku, i wynaleźli do tego tak zwane ery, od których lata poczynali rachować. Taką erą było dla Greków odnowienie igrzysk olimpijskich przez Choreba, na 776 lat przed narodzeniem Chrystusa, a dla Rzymian założenie Rzymu przez Romulusa, na lat 753 przed Chrystusem. Następnie oznaczono więcej er podobnych, a mianowicie znane są w starożytności ery: Nabonassara 747, Filipińska 324, Alexandryjska czyli Seleucydów 312,

Cezaryjańska czyli Antyjocheńska 47, Hiszpańska czyli kalendarza julijańskiego 38, zwycięztwa pod Akcyjum 30, i era Augustów 30 lat przed Chryst.

W historyi także wieków średnich natrafiamy na pierwszą erę chrześcijańską Dyjoklecyjana czyli męczenników 284 r. po Chrystusie. Era od stworzenia świata poczęła być używaną przez chrześcijan dopiero w 4tym wieku, a przez Żydów dopiero od 11go wieku po Chrystusie. Nareszcie era od narodzenia Chrystusa, wniesiona przez Dyjonizyjusza Małego w połowie 6go wieku, a uporządkowana przez Bedę Błogosławionego na początku wieku 8go, stała się powszechną dla chrześcijan rachubą.

Już atoli w pierwszych po Chrystusie wiekach zjawiają się nowe w dziejach świata ludy, a między innemi wstrząsający olbrzymią Wschodu potęgą, wielki naród sławiański, który jednakże nie pierwej przyjął religiją chrześcijańską, a z nią i rachubę czasów, jak dopiero w połowie wieku 10go. Zachodzi więc ważne, lecz dla braku materyjałów trudne do rozwiązania pytanie: czyli ten wielki naród, na 1000, a może więcej lat przed przyjęciem chrześcijaństwa żyć poczynający, czyli, mówię, ten naród miał jaką erą ojczystą?

Najuczeńsze dzieła chronologów, jakiemi są w czasach najnowszych: Frank, Hartmann, Ideler, Kornick, Wagner i wielu innych wcale o tem nie wspominają. Bo i zkądże mieliby wyczerpnąć tę o Sławianach wiadomość? Pisarze bizantyńscy znają tylko Sławian jako strasznych państwa wschodniego wrogów, a kronikarze zachodni zaledwie to, co się u nich działo, zapisali, i dosyć późno, bo dopiero od czasów Karola W. (800 r. po Chryst.) poczynają.

Nam więc pozostało szukać jej w źródłach ojczystych, lecz te tak są niedostateczne i tak późne, że nie jeden uczony Sławianin ani do głowy przypuścić nie mógł, ażeby z nich można było wybadać coś podobnego. Jednakże dla tak wielkiego, tak dawnego narodu, jak jest sławiański, my, dzieci jego, czegobyśmy poświęcić nie powinni?

Starajmy się objaśniać pomniki sławiańskie, jakie nam tylko pozostały, a praca nasza pewno sowicie wynagrodzona zostanie nowemi odkryciami, przynoszącemi zaszczyt imieniu Sławian, i oto ujrzymy tego dowód na następującem zadaniu naszem: O ważności spiewu bohaterskiego, zwanego *Wyprawa Igora na Połowców*, pod względem chronologii i historyi sławiańskiej.

Roku wstąpienia na tron rossyjski Pawła I. Piotrowicza (1796) hrabia Alexy Iwanowicz Musin Puszkin, naówczas rzeczywisty radzca tajny i kawaler, prokurator S. Synodu, senator i naczelnik akademii kunsztów, gorliwy miłośnik i znawca ruskich starożytności, kupił od Joela, archimandryty monasteru Spaso-Jarosławskiego, rękopis z 15go wieku, pod tytułem: *Chronograf*, w którym pomiędzy ośmią różnych utworów znalazł na piątem miejscu, z końca 12go wieku pochodzące: *Słowo o Połku Igorewje*, t. j: Powieść o wyprawie Igora na Połowców r. 1185. Byłto Igor Swiatosławicz, wnuk Olgów, udzielny książę Nowogrodu Siewierskiego, leżącego teraz w gub. Czernichowskiej za Dnieprem, nad rzeką Dziesna. W Wielk. Księz. Włodzimierskiem na Klaźmie panował naówczas Wsiewołod III. Jurjewicz, inaczej Dmitrym I. nazwany, a w Księz. Kijowskiem Swiatosław Włodzimierowicz. U nas Kazimierz Sprawiedliwy. Połowcy zaś, naród, zowiący się właściwie Kapszat, a od Greków zwany Komanami, i będący tegoż samego plemienia co Pieczyngowie, podobno co i dzisiejsze Kirgizy, koczowali najprzód w stepach Azyi, blizko Morza Kaspijskiego, lecz w połowie 11go wieku, wypędziwszy Pieczyngów, zajęli brzegi Morza Czarnego i krainę z obu stron Donu, strachem sąsiednie państwa przerażając; łupiestwo bowiem i rozlew krwi były największą dla nich rozkoszą. Oto co mówi o nich historyja:

»W Rossyi południowej Swiatosław i wielu innych książąt połączyli się w celu uśmierzenia Połowców; przez dni pięć za Dnieprem ich szukali, i na brzegach Ugła lub Oreli doścignąwszy, 7000 jeńców (a w tej liczbie 417 książąt), wielką liczbę koni azyjatyckich i wszelkiego oręża zabrali. Blizko Chorola zwyciężyli okrutnego Konczaka, hana Połowców; nic mu nie pomogły samostrzelne łuki, ledwie od 50 żołnierzy naciągane, ani też strzelanie ogniem prawdziwym, zapewne greckim, a może i prochem. Po kilku miesiącach książęta Siewierscy, którzy do zwycięztw Swiatosława nie należeli, postanowili sami na zawsze zniszczyć tych barbarzyńców, i przezto na wieczną sławę zasłużyć; lecz nad Kagalnikiem (czyli Kajała) mnogością nieprzyjaciół przemożeni, wszyscy na placu bitwy polegli, albo wzięci w niewolą. Tem ośmieleni Połowcy, wiele miast zrabowali i, niewolnikami obciążeni, do wież swoich wrócili.«

I tęto książąt Siewierskich nieszczęśliwą wyprawę opisuje powieść, o której mowa; powieść nie wielkiej objętości, bo nie więcej jak 15 stronic w 8ce wielk., *garmontem*, w przekładach zaś niespełna 500 wierszy zajmująca. Nie wiadomo dotąd, czy jest prozą, czy wierszem ułożona. W jedynem bowiem jej rękopismie wypisana jest prozą. Zdaje się atoli w stylu mieć pewnę przecięcia wierszowe, które dotąd nie zostały zupełnie wyśledzone. Wszakże, co się tycze powieści tej ducha, układu i stylu, jest ona całkiem pieśnią bohaterską, albo raczej spiewem historycznym; chociaż niektórzy nadają jej okazalsze imię poematu, a kto inny nawet nazwał ją heroiczną elegiją.

Uznana starożytność i piękność tego utworu skłoniła Musin Puszkina do wydania go wspólnie z Alexym Teodorowiczem Malinowskim i Mikołajem Mikołajewiczem Bantysz Kamińskim. Jakoż wyszedł po raz pierwszy z przekładem ruskim prozą i z komentarzem w Moskwie 1800. Poczem wnet znalazło się tego drogiego zabytku sławiańszczyzny wielu innych wydawców, tłumaczów i objaśniaczów. 2) Alexander Siemienowicz Szyszków wygotował nowy jego przekład rossyjski prozą z przypisami, i umieścił go w piérwszéj części dzieł rossyjskiéj akademii w Petersburgu, 1805. 3) Jakób Pożarski przełożył go na nowo prozą, objaśnił i wydał w Petersburgu 1819. 4) Iwan Sirjaków w Petersburgu 1803; Alexander Palicyn w Charkowie 1807; Jaźwiński w Petersburgu 1812; Jan Lewicki, tamże, wierszem go przełożyli i wydali. Nareszcie Mikołaj Gramatin w Moskwie 1823 wydał oryginał, przekład prozą i wierszem, i opatrzył go uczoną przemową, krytyczną o nim rozprawą i obszérnym komentarzem.

Lecz nie tylko u Rossyjan samych, znaleźli się czciciele tego spiewu i u obcych narodów. Na język niemiecki przełożył go Józef Muller i wydał w Pradze 1811. Drugi przekład niemiecki jest Sederholma w Moskwie 1825. Jeszcze z pomiędzy Niemców pisali o nim, i w części go przekładali Schlötzer, Kotzebue, Swoboda i inni. Na francuzki język przełożył go Blanchard w Moskwie r. 1823. Na czeski Jungmann, Rożnay i Wacław Hanka. Ten ostatni przekład, wraz z niemieckim prozaicznym przez Swobodę, wyszedł w Pradze 1821 r. Polacy nareszcie poznali najprzód jego piękność z dzieł Cypryjana Godebskiego, z Rakowieckiego Ruskiéj Prawdy i z Lindego, w Mikołaja Grecza: »Rysie historycznym literatury rossyjskiéj.« Przekładem zaś jego całkowitym, wierszem i prozą, obdarzył literaturę polską Augustyn Bielowski we Lwowie 1833.

Mikołaj Michałowicz Karamzin w Historyi państwa rossyjskiego (tom III. str. 213) tak o nim mówi: »Płód ten starożytności odznacza się mocą wyrażeń, pięknościami języka malarskiego, śmiałemi porównaniami, właściwemi rymotworstwu młodocianych narodów.« Wydawca zaś Polarney Gwiazdy r. 1823 (Alexander Bestużew), w swoim »Rzucie oka na starożytną i nową literaturę rossyjską« (u Lindego, str. 482), tak się o nim tłumaczy: Z całéj poezyi starożytnéj pozostało dla nas jedno tylko poema: O wyprawie Igora, księcia Siewierskiego, na Połowców. Tu znajdujemy niepożyczane piękności, inne przyrodzenie i inne pasmo działań. Bezimienny spiewak natchnął młodociany język ruską wojenną duszą; lecz samą osobliwością swoją jest pociągającym; przyozdobił on go kwiatami fantazyi, wymysłem narodowéj mitologii, trafnemi porównaniami i uczuciami głębokiemi. Nieugięty sławolubny duch narodu przebija się w każdym wierszu. Czas, jak się zdaje, ochronił go, żeby nam tém mocniéj dać uczuć stratę reszty.«

Jakim dyjalektem pisana ta powieść wyłożył obszernie bezimienny w dziele, pod tytułem: »Trudy towarzystwa miłośników rossyjskiéj literatury przy ces. moskiewskim uniwersytecie (część XI. Moskwa, 1818). Zasłużył się także téj pieśni Piotr Butków w »Wiestniku Europy« r. 1821 (Nr. 22. części 61széj, str. 108).

Tylu i tak sławnych mężów starało się ocenić ten utwór pod względem estetycznym, filologicznym i jeograficznym. Jak dalece wykłady ich są sprawiedliwe, zostawiamy to sądowi innych. Chcemy tu tylko uważać go pod względem chronologicznym i historycznym; spostrzegamy albowiem, że to, co dla niego dotąd pod temi względami uczyniono, bardzo jest niedostateczne.

Dwa tylko w téj pieśni wspomniane imiona, do których szczególniejszą ważność chronologiczną i historyczną przywiązujemy, weźmiemy tutaj pod rozbiór, imiona: *Trojan* i *Bus*.

Cztéry są w pieśni o wyprawie Igora miejsca, w których wspomniane jest imię Trojana, a mianowicie: *tropa Trojania*, *wieci Trojani*, *ziemla Trojania* i *siedmy wiek Trojani*. Pierwsi wydawcy mówią, że po niczém, ktoby był ten Trojan, domyśleć się nie można. Gramatin zaś, o którym wyżéj wspomnieliśmy, przyjmuje wykład Karamzina, że *Trojan* jest Trajan, rzymski imperator, który Dacyją zawojował, że *tropa Trojania* jest via Trajani, a *ziemla Trojania* jest Dacyja, przydaje pan Gramatin, że *wieci Trojani* jest omyłka zamiast *sieczi Trojani*. Co się zaś tycze 4go miejsca: *na siedmom wieci Trojani Wsiesław skoczi k'gradu Kyewu, otwori wrata Nowugradu*, uważają go objaśniacze za anachronizm, t. j: błąd w rachubie czasu. Albowiem od Trajana cesarza do Wsiesława, księcia połockiego, upłynęło daleko więcéj, niż siedm wieków. Przyczyną tego anachronizmu podług nich jest niewiadomość lub omyłka. Trajan panował od 98 do 117 po Chrystusie; Wsiesław zaś Brjaczysławicz, książę połocki, wziął Nowogród, podług Nestora, 1067 r., a więc omyłka podług nich byłaby najmniéj o 250 lat. Tak się zwykle dzieje, że nie mogący wyjaśnieć jakiego miejsca w pisarzu, domysla się błędu autora lub przepisującego. Trafia się to niekiedy. Ale popełnienie anachronizmu o 250 lat w dziele tak szczytném, tak ze wszech miar doskonałém, zdawało się nam do uwierzenia niepodobném. Zaczęliśmy okoliczności badać i praca nasza pożądanym uwieńczona została skutkiem. Prawdziwość podania pieśni o wyprawie Igora odkryliśmy następującym sposobem:

Słowa *na siedmom wiecie Tojanowom Wsiesław skoczi k'gradu Kyewu, otwori wrata Nowu-*

gradu, naprowadziły nas na następujący wniosek: Wsiesław dobył Nowogrodu ery naszej r. 1067, a autor pieśni mówi, że to był siódmy wiek skończony Trajana (*na siedmom wiecie Trojana*), więc rok pierwszy Trajana przypada r. 367 po Chrystusie. Wypada nam więc przejrzeć pomniki dziejów z tego roku, czyli w nich nie znajdziemy czasem wzmianki o jakowym *Trojanie*. Pierwszem zaiste źródłem do dziejów 4go wieku są pisarze bizantyńscy. Dzieła tak obszernego nie mieliśmy pod ręką. Ale szczęściem znaleźliśmy u siebie wierne wypisy z tychże pisarzów, tyczące się historyi Sławian i innych narodów naddunajskich, sporządzone przez Strittera, i przełożone na język rossyjski w Petersburgu 1770. Na próżno szukaliśmy wzmianki *Trojana* w wypisach o narodach sławiańskich. Aliści w części II. w Petersburgu r. 1771 wydanej, w wypisach o Gotach, na str. 7mej, wyczytaliśmy co następuje: »W 40 lat »później, za panowania Walentynijana i Walensa, »367 r., znowu o nich (t. j. o Gotach) wspominają »greccy historycy. Temu ostatniemu cesarzowi »wiele narobili niespokojności, i zwyciężyli w bi»twie wodza jego Trajana.« Otóż jest miejsce nieoszacowane, rzucające największe światło nie tylko na poema o Igorze, lecz w ogóle na dzieje sławiańskie. Dochodzimy ztąd, że imię *Trojan* czytać trzeba po rusku Trajan; że ten Trajan, nie byłto Trajan cesarz, lecz Trajan, naczelnik wójsk rzymskich za cesarza Walensa, że tenże Trajan zwyciężony został od Gotów 367 r. po Chrystusie; a więc *na siedmom wiecie Trojanowom* wziął Wsiesław Nowogród, znaczy: że go wziął r. 1067; i tak właśnie piszą o tém latopisy ruskie. Dochodzimy ztąd, że Sławianie wschodni przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, nim era od narodzenia Chrystusa upowszechnioną została, używali ery Trajana, której rokiem pierwszym jest rok chrześcijański 307, i że era ta utrzymywała się u Rusinów nawet po przyjęciu wiary chrześcijańskiej jeszcze w wieku 12tym.

Ale zważmy tu nadto, że podług pisarzów bizantynskich nie Sławianie, lecz Goci, w r. 367, odnieśli nad Rzymianami zwycięztwo. Rzecz ta, ile godna uwagi, tyle trudna do wytłumaczenia. Jeżeli to jest prawda, że Goci odnieśli zwycięztwo nad Trajanem, więc Sławanie, jako zostający pod panowaniem Gotów, mogli tylko przyjąć erę Trajana, a mogli ją przyjąć w czasie daleko późniejszym od jej początku i tym sposobem rok 367 nie byłby datą historyi sławiańskiej. I takbyśmy i sami mniemali, gdyby nie drugie imię *Bus*, które daje do myślenia, że jeżeli nie wyłącznymi zwycięztwa nad Trajanem bohaterami, to zapewne wspólnikami chwały Gotów byli Sławianie, zwani *Antami* czyli *Rusią*.

Niewiadomy autor tej pieśni, opisując radość nieprzyjaciół z klęski książąt Siewierskich, mówi: *Se bo gotskyji krasnyja djewy wospjesza na brezje siniemu morju; zwonia ruskym złatom, pojut wremia Busowo, lelejut miest Szarokaniu, a my uże drużina, żadni weselija.* Co Bielowski tak wiernie prozą tłumaczy: »Oto gockie krasne dziewy (piękne dziewice) pieją (śpiewają) na brzegu sinego morza: dzwonią ruskim złotem, pieją (opiewają) wiek Busa, kołyszą zemstę szarokańską, a dla nas drużyno (przyjaciele, towarzysze) nie masz już wesela...« Gramatin, który, jakeśmy wyżej powiedzieli, najobszerniejszy komentarz nad pieśnią o Igorze napisał, i ze wszystkich poprzedników swoich pracy nie zaniedbał korzystać, mówi na str. 168, że *Bus*, jak się zdaje, musiał być księciem, albo hanem połowieckim.

Lecz gdyby tak było, dla czegoby gockie dziewy miały opiewać wiek księcia połowieckiego. A lubo Gramatin mówi na str. 167, że Goci w roku 1050 byli przez Połowców upokorzeni, wiadomość atoli ta wcale nam tego nie wyświeca. Owszem mybyśmy rozumieli, że, kiedy gockie dziewice opiewają wiek Busa i brzęczą złotem ruskiem, musieli za czasów Busa zwyciężyć Goci Rusinów. Lecz któż to był ten Bus? Czyto był książę Gotów czyli Rusinów? Gdyby był książę Gotów, opiewanie zwycięztwa jego z powodu teraźniejszej klęski ruskiej byłoby niestosownem. Musiałto więc raczej być książę ruski, który poniósł klęskę kiedyś od Gotów, podobną dzisiejszej Igora. Wszakże domysły te małoby znaczyły, gdybyśmy ich nie mogli poprzeć szczęśliwie odkrytem przez nas miejscem z Jornandesa, pisarza z połowy 6go wieku, w którego dziele o pochodzeniu Gotów, w rozdziale 28m (str. 130) znajduje się wzmianka, godna uwagi Sławian. Mówi on tu, że: »R. 373, a więc 6go roku ery »Trajana, Winitar, król Ostrogotów, prowadził »wojnę z Antami, zwyciężył ich, zabrał wielu do »niewoli, a między innemi i samego ich króla, »imieniem Box, którego potem wraz z jego sy»nami i znakomitymi Antami, w liczbie 70, na »ohydną śmierć skazał.« Wiadomo, że w owych wiekach Sławianie nazywani byli od obcych Antami, tak jak dotąd Niemcy Wendami ich nazywają. Nie masz więc już wątpliwości, że *Bus* był królem sławiańskiego ludu Antów, królem ruskim. Wszystkie okoliczności pieśni o Igorze zgadzają się z podaniem Jornandesa. Ale któż był bliższym sąsiadem Gotów, Sławianie czy Rzymianie? Nie masz wątpliwości, że dopiero po zwyciężeniu Antów mogli się byli Goci zbliżyć do granic rzymskich. Idziemy w tej mierze za opisaniem granic krainy Antów przez samego Jornandesa w rozdziale 5tym. Nie rozumiemy więc, jakim sposobem mogli odnieść Goci zwycięztwo,

nad Rzymianami r. 367, kiedy dopiero w 6 lat poźniej zwyciężyli króla Antów, czyli Sławian. Wypada raczej ztąd, że świetne zwycięztwo nad Trajanem albo odnieśli sami Sławianie i zaczęli od niego lata liczyć, albo przynajmniej byli sprzymierzeńcami Gotów, albo owszem przeciwnie, że Sławianie przybrali sobie tylko za sprzymierzeńców Gotów, co dało powód pisarzom bizantyńskim, że całą chwałę zwycięztwa Gotom przypisali.

Ostateczne więc wnioski, które dowodzą ważności spiewu o Igorze, pod względem chronologii i historyi sławiańskiej, są następujące: 1) Sławianie w 4tym już wieku, a mianowicie r. 367 po narodzeniu Chrystusa, mają swoję w Europie erę. 2) Już z r. 373, t.j: z 6go roku ery Trajana znajdujemy w pieśni sławiańskiej o Igorze, a więc w żródle ojczystem, wzmiankę o Busie, królu ruskim, kiedy Grecy, a mianowicie Prokopijusz, wspominają o Sławianach po raz pierwszy w końcu dopiero wieku 5go, pod r. 494.

Tak mającemu wyjaśnione główne miejsce historyczne i chronologiczne pieśni o Igorze, nie trudno będzie sądzić o innych jéj miejscach, a mianowicie: czy ma być czytane *wieci* czy *sieczi Trojani*; czy *Busowi*, czy też *bo suwi wrani* i t. d. Wszystkoto wyłożyć zostawiamy sobie na czas poźniejszy, kiedy nam się wydarzy sposobność wygotowania nowej recenzyi pieśni o wyprawie Igora. A teraz sława niech będzie dla Musin Puszkina, że nam pierwszy odkrył tak szacowny zabytek starożytności sławiańskiej; sława niech będzie Godebskiemu, który nam go pierwszy dał poznać, i Bielowskiemu, który nam go pierwszy na język polski całkowicie przełożył.«

— Ze Lwowa. —

W drukarni Piotra Pillera zaczęto drukować część drugą **Wallensztajna**, poematu dramatycznego Fryderyka Szyllera, przekładania J. N. Kamińskiego, pod tytułem: **Dwaj Pikkolominiowie**. Część pierwsza, pod nazwą: **Obóz Wallensztajna** wyszła r. 1832. Trzecia pod tytułem: **Śmierć Wallensztajna** wkrótce nastąpi. Nie potrzebujemy zwracać uwagi miłośników języka naszego na to tak nader pożądane literatury naszéj pomnożenie.

Wyszedł nie dawno »Tom drugi Statystyczno-topograficznego obrazu Czech,« pana Sommer, i zawiera **opis obwodu Młodo-Bolesławskiego** (*Jung-Bunzlauer Kreis*). Jak tom piérwszy, w którym pan Sommer obwód Litomiérzecki maluje, tak i niniejszy daleko nas w części historycznéj nie zaspokaja, dotykając onéj tylko jako przedmiotu ubocznego. W dziejach samego obwodowego miasta Młodego-Bolesławia, na lewym brzegu rzeki Izery stojącego, wspomina pan Sommer, że Michałowicz z Duba (z Dębu), otrzymawszy lennem prawem od króla Przemysła Ottokara II., w r. 1256, toż miasto wraz z obszérną dziedz[illegible] wybudował na prawym brzegu Izery, o milę drogi ku północy zamek Michałowice, teraz w gruzach leżący. A potomkowie tegoż Michałowicza, jak wieść niesie, gród ten z zamkiem bolesławskim podziemnym złączyli przechodem, którego część od tego ostatniego na dół prowadząca aż do Izery trwa dotąd, reszta zaś jest zasypana. Okoliczność ta nastręcza panu Sommerowi uwagę, iż jeżliby tak było, tedy Czechy już w onym czasie miały Tunnel, którym w naszych czasach Anglija świat chce zadziwić.— Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o dawniejszym jeszcze u nas sztuki robienia mostów podwodnych zabytku. W Przemyślu ma być także przejście po pod Sanem z zamku królewskiego, aż na drugi brzeg rzeki, które dotąd, równie jak Tunnel Bolesławski, aż po rzekę jest otwarte, a najważniejsza część onego, pod korytem rzeki, ma być zasypaną. Tunnel ten, według ustnych podań, ma być dziełem Rusi r. 1070, przez Bolesława Śmiałego w powrocie z Kijowa w Przemyślu oblężonéj. Gdy bowiem po zdobyciu miasta broniącéj się jeszcze załodze zamkowéj brak wody zaczął dokuczać, tym więc podkopem opatrywać się w nię miała. Że jednak wszyscy kronikarze zgadzają się, iż zamek dla niedostatku tego żywiołu zwycięzcy się poddał, więc albo Bolesław, postrzegłszy zewnętrzny na przeciwległym brzegu otwor, przeszkodził użytkowaniu z onego, albo też cała ta powieść o podwodnem przejściu jest bajką. Powinniby miejscowi lub okoliczni archeologowie rzecz tę sprawdzić i z utrzymującą się dotąd porównać tradycyją, a skutkiem takiego badania możebyśmy nowy i bijący uzyskali dowód biegłości naszych przodków w umiejętnościach, któremi się dzisiaj oświecone przechwalają narody, wyłącznie je sobie przyznając.

Z Wadowickiego. Ap. Tom.......

Najpiérwszy wynalazca konduktorów. Prawie powszechne jest mniemanie, że sławny Franklin był r. 1751 piérwszym wynalazcą konduktorów, i znany powszechnie jest wiersz do niego napisany: *Eripuit fulmen coelo etc.* Sława piérwszego konduktorów wynalazcy przynależy wszakże **Prokopowi Dywiszowi**, zakonnikowi premonstrateńzów i proboszczowi w Brzeźnicy w Morawie, który lat kilka przed wynalazkiem Franklina, oddawszy się zgłębianiom tajemnic przyrody, trudnił się w zaciszu klasztornem wyrabianiem konduktorów, lecz będąc powodowanym jakąś niewczesną i za nadto posuniętą skromnością, albo może innemi jeszcze przyczynami, nigdy nie ogłosił publicznie swego wielkiego wynalazku, chociaż bracia jego zakonni i cała okolica o nim wiedziała i czemu się nie mało dziwili. (Ob: *Wiener Archiv fur Litteratur* r. 1822 i Jungmana »Historyją literatury czeskiéj.«) Franklin nie znał wynalazku Dywisza ani zapewne nie słyszał o nim, i sława wielkiego Amerykanina, drugiego wynalazcy konduktorów, jest w tym zawodzie zupełnie wolną od wszelkiego uszczerbku, ale trzeba też oddać zasłużoną sławę skromnemu Sławianinowi, który piérwszy tę wielką tajemnicę przyrody odsłonił. Obaj ci mężowie byli Kolumbami nieznajomego w przyrodzie świata, z tą tylko różnicą, że Dywisz prędzéj, Franklin zaś poźniéj do niego przypłynął, i jak Ameryka nie od Kolumba, owszem od poźniejszego do nowego świata przybysza imię swoję otrzymała, tak i owa wielka o konduktorach nauka zasłynęła i słynie dotąd pod godłem Franklina, lubo go Dywisz uprzedził. Sławianom należy ów nieśmiertelny 16go wieku filozof, który swoim nadziemskim jenijuszem do nieba sięgając, jedną ręką słońce pochwycił, drugą popchnąwszy martwą ziemię, ruch jéj i drogę oznaczył, i z krwi sławiańskiéj pochodzi ów wielki, jednak kirem zapomnienia okryty mąż, który piérwszy z synów ludzkich wydarł, jak drugi Prometeusz, ogień i pioruny rozhukanemu niebu. Lecz naszato jest najwięcéj winą, że cudze wynalazki i odkrycia głośnie się po świecie rozlegają, źródła zaś sławiańskich wynalazków wpłynęły i wpływają po największéj części w morze zapomnienia. Jan Prawosław Kaubek.

Biblijoteka Raczyńskich w Poznaniu. Biblijoteka ta jest owocem cnót obywatelskich hrabi Edwarda Raczyńskiego. Szanowny mąż ten, chcąc w stolicy prowincyi, w któréj się urodził, zostawić pamiątkę po sobie, postanowił założyć instytut, użyteczny wszystkim stanom

i każdemu wiekowi. W tym celu nabył od miasta obszerny plac, wystawił na nim gmach okazały, na wzór Luwru w Paryżu, i w nim umieścił swój księgozbiór, z wielką pracą i nakładem przez lat wiele zbiérany i około 17,000 tomów zawiérający. Księgozbiór ten, wraz z gmachem, darował na wieczne czasy miastu Poznaniowi, z zastrzeżeniem atoli, że ani gmach ten na inny cel obrócony, ani księgozbiór z miéjsca ruszonym być nie może; gdyby warunek ten miał być kiedykolwiek złamanym, gmach i biblijoteka, wraz z funduszami, wraca natychmiast do familii Raczyńskich. Na powiększenie zbioru i utrzymanie trzech urzędników przy nim, przeznaczył czcigodny założyciel biblijoteki poznańskiej 20,000 talarów, umieszczonych na piérwszej hipotece dóbr Pleszewa, w W. Księz. Poznańskiem, tudzież 12,000 złp., umieszczonych w kasie oszczędności w Warszawie. Ostatnia summa dopiéro w r. 1850, a zatém niezmiernie powiększona, do funduszów biblijoteki przyłączoną zostanie. Inne dość znaczne dochody biblijoteki są z komornego z kilku pomieszkań, znajdujących się w gmachu biblijotecznym. Nad całością funduszów i biblijoteki czuwa kuratoryjum, złożone z dwóch osób z familii Raczyńskich, z naczelnika administracyi téj prowincyi i z nadburmistrza miasta Poznania. Otworzenie biblijoteki nastąpiło dnia 5. maja 1829 r. Księgozbiór posiada dziś przeszło 20,000 tomów dzieł rozmaitéj treści, w 1/3 historycznych, a z tych znowu 1/6 do historyi polskiéj. Biblijoteka otwarta jest codziennie od godziny 5téj do 8méj po południu. (P. L.)

W Rydze zawiązuje się towarzystwo względem dziejów i starożytności prowincyj rossyjskich Morza Baltyckiego, które do osiągnienia celu tego najprzód zamyśla założyć biblijotekę, potém muzeum; postanowiło wreszcie zgromadzać się co miesiąc, a raz w rok na wielkie posiedzenie, i wydawać pismo czasowe, mające zawiérać roczniki towarzystwa, rozprawy naukowe, dokumenta i inne pomniki starożytności.

Licznie zebrany lud różnych stanów zgromadził się do Prateru w Wiédniu d. 15. września po południu, by oglądać doświadczenia pa. Salomona Löwentritt z aparatem do pływania, przez niego wynalezionym, z którym miał się popisywać na tak zwanéj odnodze Dunaju *Kaiserwasser*. Wszedł do wody w zupełnéj zbroi rycerskiéj z żelaza, trzymając w ręku dwie chorągwie, i z początku zdawał się panować nad tym okropnym żywiołem. Lecz nie długo to trwało, zaledwo bowiem p. Löwentritt odbył z wielkim trudem połowę zamierzonéj mety, gdy osłabł i byłby zapewne stał się ofiarą swojego wynalazku w sztuce pływania, gdyby mu natychmiast nie pospieszono na pomoc.

Młody chłopiec, Józef Pugliesi z Palermo, o którym wspominano dawniéj w piśmie naszém, znajduje się teraz w Medyjolanie i w sali redutowéj teatru *de la Scala* daje publiczne próby swojéj nadzwyczajnéj zręczności, z jaką, mając dopiéro pół dziewiąta roku, rozwiązuje najtrudniéjsze zadania matematyczne, i to z prędkością i pewnością, wszelkie pojęcie przechodzącą. Publiczność, licznie na każdém jego przedstawieniu zebrana, z uniesieniem podziwia się nadzwyczajnym jego talentom matematycznym.

Hrabia Peyronnet, były minister Karola X., ma wkrótce wydać dzieło o politycznem prawnictwie we Francyi. Dzieło to jest owocem jego 4letnich zatrudnień podczas uwięzienia w zamku Ham i ma być bardzo ciekawe.

Znany z przebiegłości swojéj były prefekt policyi paryzkiéj, pan Vidocq, który w życiu swojém odkrył tyle obcych kradzieży i mnóstwo złodziejów wydał w ręce sprawiedliwości, sam przed kilką dniami z kretesem okradziony został.

Dwa obrazy malarza Serrur, pełnego talentu artysty, które na ostatniéj wystawie paryzkiéj wiele pochwały uzyskały, kupione zostały od rządu dla miasta Lille, gdzie się ten malarz urodził, i posłano je tamże. Gdy obrazy te przybyły przed bramę miasta tego, stały się niestety ofiarą niewiadomości urzędników celnych, którzy, lubo na pakach napisano było, co się w nich zawiéra, jednakże takowe ostremi rożenkami swojemi ze wszech stron poprzebijali, tak, że gdy rozpakowano obrazy, znaleziono je całkiem podziurawione.

Na jednéj z próżnych podstaw ogrodu Tuileryjów w Paryżu ma być postawione popiersie Brutusa, bohatera wolności rzymskiéj. Wykonanie pomnika tego poruczono pewnemu artyście instytutu.

Pan Petit, lekarz z Amiens, próbował d. 16. sierp. r. b. wynaleziony przez siebie płynący pod wodą okręt, i mnoga ilość widzów zgromadziła się na brzeg morza, patrzeć na tę próbę. O godz. 6téj wieczorem zanurzył się pan Petit z okrętem w wodę, i obiecał być pod wodą do trzy kwadranse na 7mą. Gdy jednak minęła godzina, a artysta nie pokazywał się, pospieszono mu na ratunek, ale wszelka niesiona mu pomoc była nadaremną, okręt, będąc ciężko naładowany, ugrzązł na dnie, i nie można go było wydobyć. Odważni nurkowie zapuścili się jednak pod wodę, wybili drzwi i weszli do okrętu, ale p. Petit już nie żył. Nieszczęśliwy ten zostawił troje dzieci i żadnego nie zostawił majątku.

Stolica Grecyi, Nauplia, budowana jest amfiteatralnie; ma regularne ulice, wysokie ładne domy, a nawet małe pałacyki, w nocy zaś oświécona bywa mnóstwem latarni, co nawet wtedy się dzieje, gdy księżyc świéci, a czego nie przestrzegają w wielu znakomitszych miastach europejskich. Jako stolica króla i rejencyi ma Nauplia dobre zakłady naukowe dla Grecyi: jest tam szkoła wojskowa i obywatelska, jest 5 drukarń, 2 litografije, biblijoteka do pożyczania książek, kilka publicznych czytelni i księgarnia, nie mająca wszakże ducha przedsiębierczego. Rzecz naturalna, że w Nauplii między znakomitszémi osobami panują obyczaje zachodnie; dają tam wiele świetnych obiadów i wieczornych zabaw. Członkowie rejencyi, ministrowie, obcy posłowie i piérwsze osoby wojskowe prześcigają się w gościnności.

W Londynie wyszło nie dawno następujące z wielu względów ciekawe dla nas dzieło, pod napisem: *Journal of a Nobleman, comprising his Travels in Poland, Turkey, Wallachia, Transylvania and Hungary; with a particular Account of his Residence at Vienna during the Congress, and numerous Anecdotes of the distinguished Personages there assembled.* 2. *Vols.* 8.

Cały świat piękny Edynburga odwiédza teraz sklep szewca J. Browley, który trzewiki damskie robi ze skórek jaszczurczych. Są one niezmiernie lekkie, delikatne i ładne, i zostaną zapewne trwałym artykułem mody w stolicy Szkocyi. Plinijusz twierdzi, że jaszczurka przywiązana jest do człowieka, szczególnie do niewiasty, a twierdzenie to sprawdza się teraz, kiedy jaszczurki dają nawet skórę własną dla dam na obuwie.

W pewnym londyńskim klubie gry wyzwali się reprezentanci stanu handlowego *City* z reprezentantami modnego świata *West-End* na kilka partyj bilaru, jednę po 5,000 funt. sztrl. (50,000 złr. m. k.), nie licząc pojedyńczych zakładów. Z początku był stan handlowy wygranym, ale późniéj świat modny odniósł zwycięztwo i utrzymywał je jeszcze po odejściu ostatniéj poczty.

Król Awy (Birmanów) pisze się: Królem królów, urządzicielem pór roku, bratem słońca i królem 24 deszczochronów.

S p r o s t o w a n i e. W Nr. 39. Rozm. na stronie 313, w przedziałce 2giéj, w wierszu 34 i 61 miasto w ę g i a m i s i a r k o w a n e m i, czytaj: o d s i a r k o w a n é m i c z y l i o c z y s z c z o n é m i z s i a r k i *(koks)*; w wierszu 64, w téjże przedziałce do t e m p e r a t u r y o k o ł o + 210°, dodaj: t e r m o m e t r u s t u s t o p n i o w e g o.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.